

# JACEK DREWNOWSKI

## Brulion

Porucznik Aleksandr Iwanowicz Zajcew siedział przy odrapanym biurku delegatury KGB w Płocku i udawał, że pracuje, bazgrząc coś bezmyślnie na odwrocie pustego formularza. Po hucznym Świącie Pracy pracę można było tylko markować. Z myślą, że powinni dawać wolne także drugiego maja, odłożył ogryzek ołówka i zajrzał do metalowego kubka. Skrzywił się, na dnie zostało niewiele płynu. Na biurku stał samowar, głównie dla niepoznaki, z kubka bowiem zajeżdżało bimbrem skonfiskowanym jakiemuś polskiemu wrogowi socjalizmu. Wódka w pewnym stopniu pomogła Zajcewowi zmierzyć się z poświęconą rzeczywistością.

A rzeczywistość była niewesoła. Zajcew nie znosił Przywiślańskiego Kraju. „Kura nie ptica, Polska nie zagranica” – jakże się mylili ci, którzy pocieszali go tym powiedzonkiem. Wszystko zdawało się tutaj obce. Podobnie czułby się chyba w Chinach, z tą może różnicą, że w Chinach nie rozumiałby ani słowa.

Trafił tu z dwóch powodów. Pierwszym, oficjalnym, była znajomość języka, którego się, durny, nauczył na studiach. Ważniejszy był jednak drugi powód, a mianowicie obściskiwanie żony przełożonego podczas zakrapianego przyjęcia z okazji wejścia Armii Radzieckiej do Polski. Żeby jeszcze coś z tego miał, ale nie. I żeby to jeszcze był jakiś ważny przełożony, ale też nie. Zajcew miał nadzieję wskoczyć niebawem na jego miejsce, lecz teraz, nie trzeba wspominać, nadzieję wzięła cholera.

W dodatku dostał, jakżeby inaczej, najnudniejszą robotę pod słońcem. Czasami z pokojów przesłuchań dochodziły krzyki i wtedy Zajcew zazdrościł kolegom, którzy mieli przynajmniej jakąś rozrywkę. A on? Żadnego kontaktu z człowiekiem, tylko papier, papier, papier, setki zapisanych stron, wśród których z rzadka zdarzały się wrogie treści albo pożyteczne informacje. Ktoś musiał to wszystko czytać i selekcionować... Ale żeby on? Porucznik?

Na stoliku pod ścianą migotał i trzeszczał telewizor Junost. Właśnie pokazywano generała Kokosznikowa, którego wczoraj towarzysz Breżniew odznaczył orderem Bohatera Związku Radzieckiego.

– *Wot, molodiec!* – rzucił Zajcew, przepijając do czarno-białego kineskopu. No i po bimbrze. W ukrytej w szufladzie biurka flaszce nie została już nawet kropla.

Oparł łokcie na blacie i przyłożył dłoń do skroni. Rozległo się łomotanie w drzwi, na co jego głowa zareagowała fizycznym bólem. Szybko się jednak wyprostował i zawołał:

– Wejść!

Do środka wmaszerował Matnikow. Przyniósł zapakowaną w szary papier i opieczętowaną paczkę, która po chwili z hukiem wylądowała na blacie. Zajcew skrzywił się.

– Nowe materiały, towarzyszu poruczniku!

– Ciszej. Skąd to? – spytał Zajcew, choć wiedział, że wszystkie informacje znajdzie w środku. W taki dzień wołał jednak usłyszeć parę zdań od sierżanta, niż przekopywać się przez raport. Z koncentracją nie było dziś u niego najlepiej.

– A z rewizji – odparł Matnikow. Umilkł i po chwili porucznik spojrział na niego ponaglająco. – U takiego jednego... Będzie sądzony za łżenie Armii Radzieckiej.

No tak. Polaczki nic, tylko lżę Armii Radziecką. Ale skończy się to, oj, skończy.

– Powiedział, że mordercy i gwałciciele. To pewnie na dwadzieścia lat drewno rąbać pojedzie. Po dziesięć za morderców i za gwałcicieli. – Matnikow zarechotał, jakby udał mu się pyszny żart. Zajcewa znowu rozboleła głowa.

– Dostyc – uciał. – Możecie odejść.

Gdy drzwi się zamknęły, zabrał się za otwieranie paczki. Nożem rozciął pieczęcie i odwinął szary papier, uważając, by go nie uszkodzić. Papier zawsze się przyda.

Pośród dokumentów i książek, które znalazł w środku, jedna rzecz od razu zwróciła jego uwagę. Szkolny brulion bez żadnego opisu na burej okładce. Zajcew przyglądał mu się przez chwilę z myślą, że może tym razem natknie się na coś ciekawego, na treści tak wrogie, że do dwudziestu lat na Syberii dołożą zatrzymanemu Polakowi jeszcze dziesięć.

Otworzył zeszyt na chybił trafił. Kartki zapisane były starannym, dziewczęcym pismem, które wyglądało nadzwyczaj schludnie i po prostu ładnie, choć jasnoniebieski długopis najwyraźniej przerywał i wymagał mocnego dociskania. Kolor tuszu sprawiał, że pismo wydawało się zupełnie nie pasować do żółtawego papieru w fioletowe linie.

Zajcew zaczął czytać na tej stronie, na której zeszyt się otworzył:

## 10 grudnia

Dzisiaj w szkole zamiast dwóch pierwszych lekcji zrobili nam apel. Dyrektor Kunikowska opowiadała o tym, że strajki są złe i że nie wolno występować przeciwko władzy ludowej. Mówiła o wielkich Polakach, takich jak Adam Mickiewicz i Feliks Dzierżyński, którzy zawsze stali po stronie ludu pracującego. Bardzo bym się nudziła, gdyby nie to, że tuż przede mną siedział Tomek i mogłam na niego ukradkiem patrzeć. Raz się obejrzał, a ja się szybko odwróciłam. Nie wiem, czy zobaczył, że mu się przyglądałam. Zrobiło mi się strasznie gorąco i chyba byłam czerwona jak burak.

Całe popołudnie spędziłam w kolejkach. Wracając ze szkoły, zobaczyłam tłum pod apteką i ludzi wychodzących z papierem toaletowym. Tata zawsze prosi, żebym stawała w takiej kolejce. Noszę przy sobie trochę pieniędzy i jeśli trafi się okazja, mogę coś kupić. Po godzinie stania papier się skończył. Pod apteką niektórzy ludzie nawet się pobili. Nie wiem, może ktoś chciał się wepchnąć bez kolejki, ale nie widziałam, bo stałam za daleko. Nawet dobrze się stało, bo już mi ręce zdrewniały od tego mrozu, mimo że noszę rękawiczki. Gdyby papieru nie zabrakło, stałabym jeszcze ze dwie godziny.

A kiedy wróciłam do domu, Tata dał mi kartki i kazał iść po mięso do sklepu przy Obrońców Stalingradu. Tym razem po dwóch godzinach udało mi się kupić kilogram wołowego z kością. Bardzo się ucieszyłam, że to moje stanie w kolejce nie poszło na marne. No i wiedziałam, że sprawię radość Tacie, więc cieszyłam się podwójnie.

Bardzo chciałam sprawić Tacie jakąś przyjemność. Wczoraj szukałam swojej granatowej bluzki. W swoich rzeczach nie mogłam jej znaleźć i pomyślałam, że może przypadkiem znalazła się w szafie Taty. Zajrzałam tam i znalazłam paczkę zagranicznych słodyczy. Pewnie kupił je w Peweksie dla mnie na Boże Narodzenie. Musiał wydać majątek na dolary. Jak on się dla mnie stara!

Obejrzałam z Tatą dziennik. Dużo mówili o strajkach i o Solidarności. Pytałam Tatę, dlaczego robotnicy strajkują, ale on jak zwykle odpowiedział, że jestem za młoda na politykę.

## 11 grudnia

Dzisiaj na przerwach Olek i Rafał podbiegali do wszystkich i pytali: „Za kim jesteś, za partią czy za Solidarnością?”. No i nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Wydaje mi się, że wszyscy znają się na polityce, tylko nie ja. Wzruszyłam ramionami. Śmiali się ze mnie, ale zostawili w spokoju. A jak Krzysiek Makowicz powiedział, że jest za partią, to zaczęli go bić. Zrobiła się z tego straszna awantura, bo Krzysiek poskarżył się Polickiej. Potem Olek i Rafał wyładowali na dywaniku u Kunikowskiej. Wrócili strasznie najeżeni. Musieli zostać po lekcjach i przez parę godzin wykonywać prace społeczne.

Po południu miałam zbiórkę. Chciałam zapytać drużynową Kaśkę, czy ona jest za partią, czy za Solidarnością, ale wstydziłam się przy innych dziewczynach.

Przez okno widziałam, jak pod okiem woźnego Olek i Rafał przenoszą pojemniki na śmieci z jednego końca zaśnieżonego boiska na drugi i z powrotem.

## 12 grudnia

Byłaby to najnudniejsza sobota pod słońcem, gdyby nie wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, przyszedł wujek Karol. Lubię go, bo zawsze przynosi mi jakieś książki, a ja uwielbiam czytać. Dzisiaj przyniósł mi pierwszy tom „Wojny i pokoju” Lwa Tołstoja. Tytuł nie brzmi zbyt zachęcająco, ale wujek powiedział, że to bardzo dobra książka wielkiego radzieckiego pisarza. Zdaje się, że tak naprawdę powiedział „rosyjskiego”, ale to przecież prawie to samo. Tata stwierdził, że chyba jestem na tę książkę trochę za młoda. Wtedy wujek puścił do mnie oko i odparł, że jeśli jestem za młoda, to się znudzę i nie przeczytam.

A potem, około piątej, wyłączyli prąd i siedzieliśmy z Tata po ciemku. No, prawie, bo zapaliliśmy świece. Kiedy wyrzłam na ulicę, zobaczyłam blask świec we wszystkich innych oknach. Wyglądało to niesamowicie. Kapałam się też przy świecach. Nawet lubię, kiedy wyłączają prąd.

Teraz też piszę przy świeczce. Gorzej, że chyba nie poczytam tego Tołstoja. Kiedyś czytałam pod kołdrą z latarką, ale już od dawna nie można kupić baterii. Mama zabraniała mi czytać przy latarce. Bardzo za nią tęsknię.

### 13 grudnia

To był bardzo dziwny dzień. Rano obudził nas dzwonek do drzwi. Okazało się, że przyszła Babcia. Ona wstaje bardzo wcześnie, żeby iść na poranną mszę. Przyszła i powiedziała, że zepsuł jej się telewizor, a kiedy chciała zadzwonić do wujka Karola, żeby przyszedł i naprawił, okazało się, że telefon też jest zepsuty. Dlatego przyszła do nas, bo mieszkamy bliżej.

Tata powiedział, żeby się nie denerwowała i zjadła z nami śniadanie. Potem chciał włączyć telewizor, ale nasz też nie działał! Dopiero po jakimś czasie wyjaśniło się, że nic się nikomu nie zepsuło, tylko przestali nadawać normalną telewizję. Bo kiedy Tata znowu włączył telewizor, pokazywali przemówienie Pana Premiera, generała Jaruzelskiego. Generał mówił bardzo wolno i cały czas tak zabawnie cmokał. Pamiętam, że na początku powiedział: „Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią”. Mówił, że w Polsce jest źle. Wszyscy słuchaliśmy, a Babcia robiła się coraz bardziej blada. Omal nie zemdlą, kiedy powiedział: „Rada Państwa poprosiła o pomoc bratni naród radziecki”. Babcia powiedziała, że zaczęła się wojna. Ona przeżyła już dwie wojny, ale tym razem chyba nie wie, co mówi. Przecież wojna była wtedy, kiedy przyszli Niemcy, a potem żołnierze radzieccy nas wyzwolili. Zapytałam o to Tatę, ale on tylko zacisnął usta i nic nie powiedział. Może jak wreszcie zacznę czytać tego Tołstoja, to trochę więcej zrozumiem. W końcu to o wojnie. No i Rosjanin napisał.

Odprowadziliśmy Babcie do domu. Po drodze widziałam na placu Nowotki naszych żołnierzy. Wszędzie leżało pełno śniegu i było strasznie zimno, więc oni grzali ręce przy takim śmiesznym, dymiącym piecyku. Myślę, że gdyby naprawdę była wojna, to żołnierze poszliby walczyć, a nie stali na Starym Rynku (tak na plac Nowotki mówią Babcia i Tata). Ale podobno są tutaj po to, żeby pilnować porządku.

Później przychodzili do nas jeszcze różni ludzie. Za każdym razem, kiedy zaczynali poważnie rozmawiać, Tata odsyłał mnie do pokoju. Znowu nie chce, żebym interesowała się polityką. Jak mam zrozumieć świat, skoro on mi niczego nie tłumaczy? To niesprawiedliwe. W końcu mam już trzynaście lat! Jeszcze tylko pięć i będę pełnoletnia.

Na końcu przyszedł wujek Karol. Spytał, jak mi idzie czytanie „Wojny i pokoju”, a ja musiałam się przyznać, że nawet nie zaczęłam! Było mi wstyd jak nie wiem co. Wujek zjadł z nami kolację, a potem Tata powiedział, że wujek zostanie u nas na noc. Podobno teraz nie wolno w nocy chodzić po ulicach. Oczywiście Tata kazał mi iść spać. Powiedziałam, że muszę jeszcze dokończyć odrabianie lekcji. Dopiero teraz mogę coś napisać w pamiętniku, bo przez cały dzień nie miałam ani chwili czasu. To był chyba najdziwniejszy dzień w moim życiu.

Tata z wujkiem słuchają radia. Nic nie słyszę, ale nie jestem taka głupia i dobrze wiem, że to Radio Wolna Europa. Ciągłe nie wiem: jest w końcu wojna czy nie? Tata zaraz każe mi zgasić światło, ale dzisiaj chyba nie zasnę.

### 14 grudnia

Rano poszłam do szkoły, a tam się okazało, że ogłosili ferie! Lekcje są na razie odwołane. To z powodu tej wojny, co nie wiadomo, czy w ogóle jest. Bardzo się ucieszyłam, bo po drodze przypomniałam sobie o klasówce z chemii, która miała być dzisiaj. Przez to całe wczorajsze zamieszanie zupełnie wyleciało mi to z głowy i w ogóle się nie uczyłam, a chemia nie jest moją mocną stroną. Wypracowanie z polskiego mogę napisać bez przygotowania, ale z chemii dwójkę miałabym zapewnioną.

W szkole była Kunikowska i jeszcze paru nauczycieli, podobno mają teraz jakieś dyżury. Kunikowska powiedziała, że chętni mogą zostać, ale nie wiem, czy jacyś chętni się znaleźli. Spora grupka biegała i rzucała się śnieżkami na boisku. Był tam też Tomek, ale stał z boku i nie szalał z innymi. Zebrałam w sobie całą odwagę i podeszłam do niego. Z braku lepszego pomysłu zagadnęłam o tę wojnę. Tomek był

jakiś przygaszony i nie bardzo chciał o tym rozmawiać. Okazało się, że wczoraj przysła milicja i zabrała dokądś jego ojca. Podobno nic nie powiedzieli i Tomek nie miał pojęcia, dokąd go zabrali. Powiedział, że musi już wracać do domu, bo jego mama jest kłębkim nerwów. Powiedział jeszcze: „Jak przyjdą Ruscy, to się dopiero zacznie”. Chciałam jakoś go pocieszyć, przynajmniej na odchodnym dodać mu otuchy. Ale akurat wtedy podeszła do mnie drużynowa Kaśka, żeby oznajmić, że dzisiejszej zbiórki też nie będzie. Harcówka ma być zamknięta do odwołania.

Bardzo mi żal Tomka. Jutro spróbuję trochę go rozweselić. Skoro i tak nie ma lekcji, może do niego pójde? Dotąd byłam u niego tylko raz, przez chwilę, żeby mu oddać książkę. Ciekawe, co powie, kiedy zobaczy mnie w drzwiach?

## 15 grudnia

Poszłam do Tomka. O dziwo, Tata nie miał nic przeciwko temu. Właściwie nie odezwał się ani słowem. Zrobił się teraz bardzo apatyczny, zresztą nie tylko on.

Mama Tomka wydawała się bardzo smutna i miała czerwone oczy, ale przyjęła mnie bardzo miło. Zrobiła nam nawet herbaty i dała trochę takiej tłustej niby-czekolady, która okazała się całkiem słodka. Prawdziwej czekolady już od dawna nie jadłam i chyba nawet nie pamiętam, jak smakuje. Ale przypominę sobie na Święta, kiedy Tata da mi te słodycze z Peweksu. Oczywiście będę musiała udawać, że jestem bardzo zaskoczona.

Posiedzieliśmy trochę z Tomkiem u niego w pokoju. Powiedział mi, że wczoraj w Warszawie wybuchły straszne walki. Zapytałam, skąd wie, a on na to, że słuchali z mamą radia. Wieczorem oglądałam z Tatą Dziennik i tam nic o tym nie mówili. Ale wiem, że w telewizji nie o wszystkim mówią. Podobno w Warszawie radzieckie wojsko zabiło tysiące ludzi, ale nie chce mi się w to wierzyć. Tomek mówił, że żołnierzami dowodził generał Kokoszniow – zapamiętałam, bo to nazwisko brzmi dość śmiesznie, kojarzy się z kokoszką, a on wypowiadał je z nienawiścią. Ten ton zupełnie nie pasował do nazwiska. Nie wiadomo, czy tam w Warszawie byli też nasi żołnierze. Ale Tomek miał nadzieję, że tak i że zadali Rosjanom znaczne straty. Nic nie powiedziałam, żeby nie wyjść na głupią, ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego Polacy mieliby się bić ze swoimi największymi sojusznikami?

Kiedy wróciłam do domu, Tata powiedział, że Rosjanie w nocy dotrą do Płocka. Mówił o tym z wyraźnym lękiem. Na początku też się trochę przestraszyłam. Bo jeśli w Warszawie rzeczywiście była bitwa, to może tutaj też będą zabijać? A potem przysła drużynowa Kaśka i poprosiła, żebym wyprasowała swój harcerski mundurek. Była bardzo tajemnicza i nie chciała powiedzieć, po co mi mundurek, skoro wszystkie zbiórki są odwołane. W każdym razie porozmawiałymy chwilę o tym, co się będzie działo. Kaśka powiedziała, że Rosjanie przyjdą, żeby nas chronić, i na pewno nikomu nie zrobią krzywdy. Wydaje mi się, że ma rację. Dodatkowo uspokoił mnie Dziennik w telewizji. Nie było ani słowa o żadnych walkach w Warszawie, pokazali za to radziecką defiladę w Alejach Jerozolimskich. Ludzie stali na chodnikach i machali do żołnierzy, którzy wydawali się bardzo sympatyczni. W sumie jestem ciekawa, kiedy zobaczę ich na własne oczy. Wyobrażam sobie, co powiem, jeśli któryś na przykład zapyta mnie o drogę. Z rosyjskiego dostają dobre stopnie, ale jeszcze nigdy w życiu nie rozmawiałam z żadnym Rosjaninem.

## 16 grudnia

Dzisiaj przysła do mnie drużynowa Kaśka. Wyjaśniło się, po co miałam wyprasować mundurek (zresztą zapomniałam to zrobić, ale zaraz wyprasuję, mam jeszcze trochę czasu). Wręczyła mi bukiet goździków i kartkę z tekstem po rosyjsku, którego mam się nauczyć na pamięć. Razem z druzną Gosią pójdziemy do hotelu „Petropol”, gdzie kwaterują radzieccy oficerowie. Mamy ich przywitać w imieniu hufca i szkoły. Mam straszną treść. Wkułam te słowa z kartki. To tylko kilka zdań, ale jeśli się pomylę?

Tata był niezadowolony, że idę. Na początku w ogóle nie chciał mnie puścić i w pewnej chwili zaczął nawet krzyczeć na Kaśkę, a mnie zrobiło się strasznie wstyd. Rozpłakałam się. Całe szczęście, że dopiero po wyjściu Kaśki. Tacie było chyba głupio, bo w końcu powiedział, że to jednak oficerowie, i dodał: „Jeśli cię nie puszczę, dopiero możemy mieć kłopoty”. Czyli idę.

Kończę, bo muszę jeszcze ten mundurek wyprasować.

\*\*\*

Był to ostatni zapis w brulionie. Porucznik Aleksandr Iwanowicz Zajcew z pewnym rozczarowaniem doszedł do wniosku, że zeszyt nie ma żadnego znaczenia ani dla sprawy człowieka aresztowanego za łżenie Armii Radzieckiej, ani dla bezpieczeństwa Związku Radzieckiego czy integralności Układu Warszawskiego.

W migoczącym czarno-białym telewizorze dobiegała końca relacja z uroczystego odznaczenia generała Kokosznikowa orderem Bohatera Związku Radzieckiego.

Zajcewa wciąż męczył kac, a na biurku czekała paczka materiałów do przejrzania. Pocięzył się myślą, że roboty jest znacznie mniej niż w ostatnich tygodniach. Aresztowania stawały się coraz bardziej sporadyczne i w pracy mógł sobie pozwolić na chwilę wytchnienia.

Postanowił przeczytać raport: Nazwisko – Zakrzewski. Imię... Urodzony... Data zatrzymania... O, uwagi: „17 grudnia 1981 roku zgłosił zaginięcie córki”. I dalej: „Obywatel polski Paweł Mirosławowicz Zakrzewski powiedział, że oficerowie Armii Radzieckiej to mordercy i gwałciciele. Powtórzył to kilkakrotnie w obecności następujących świadków...”.

Ech, jednak nie. Pisany na maszynie przez trzy kalki tekst rozmywał mu się przed oczami. Raport zostawił sobie na koniec. Albo w ogóle go nie przeczytał.

Z szuflady wyjął pożółkły formularz. Rzucił okiem na zamknięte drzwi, po czym przystawił pieczętkę i złożył podpis jeszcze przed wypełnieniem druku. Lubił czasami drobne odstępstwa od regulaminu.

Zerknął na kartkę doklejoną do paczki. Przerywającym długopisem przepisał z niej numer sprawy, po czym przejrzał rubryki. Bolały go oczy i musiał się skoncentrować, by odczytać kolejne oznaczone numerami bukwy.

Pod hasłem „opis przedmiotu” wpisał „brulion”. Jakoś nic więcej nie przychodziło mu do głowy. Zatrzymał się na chwilę nad rubryką „tajne”. Po chwili wahania wpisał – na wszelki wypadek – „tak”. Kilka kolejnych rubryk przekreślił zgrabnym zygzakiem. Po co kombinować. Zostały jeszcze „uwagi”. Jak zwykły czynić w podobnych wypadkach, napisał po prostu „do zniszczenia”. Archiwum delegatury KGB w Płocku i tak pękało w szwach.

Porucznik Aleksandr Iwanowicz Zajcew posmarował drugą stronę formularza cuchnącym klejem i nalepił kartkę na okładkę brulionu, który następnie odłożył na biurko.